

MUTTER, DAS FENSTER UND DER REST

– Auszug –

Ich riss das Fenster auf und warf Mutter hinaus. „Jetzt kommst du endlich an die frische Luft!“, schrie ich ihr nach. Zugegeben – es war nicht sie selbst, die ich hinaussegeln ließ. Das hätte ich in meinem kühnsten Traum nicht gemacht. Es geschah symbolisch-ersatzmäßig. Ich schleuderte ihr Foto im silbernen Rahmen aus dem Fenster im dritten Stock.

Die Folge war gespenstisch: Schon die Tatsache, dass ich mich nur an Mutters papiermäßig platter Form vergriff, brachte mich sofort in eine lawinenartige Reihe von Schwierigkeiten.

Das Bild flog auf ein Paar zu, das, welche Macht des Schicksals auch immer gerade in diesem Augenblick die Straße entlangführte, und landete heftig auf dem Kopf der Frau.

Im Nu war ich unten. Die Begegnung mit Mutters Bild war für die Frau wohl eine unwillkommene Überraschung gewesen, aber der Schaden an ihrer Frisur schien mir nicht bemerkenswert. Ihr Begleiter freilich, einer von diesen cleveren Typen mit Brillantine im Haar und schwarzer Lederjacke, hob sofort einen Stein auf, donnerte ihn seiner Freundin an die Stirn und schrie mir, auf die Platzwunde zeigend, zu: „Da sehen Sie, was Sie angerichtet haben! Wenn Sie mit 10.000 Euro Schmerzensgeld davonkommen, haben Sie Glück gehabt! Sie hören von meinem Anwalt!“

MATKA, OKNO I RESZTA

– fragment –


Otworzyłem gwałtownie okno i wyrzuciłem przez nie matkę. „Masz w końcu to swoje świeże powietrze!“, krzyknąłem za nią.

Przyznaję, to nie ona sama pozęgłowała w dół. Nie zrobiłbym tego nawet w najśmielszych marzeniach. Stało się to symbolicznie, jakby w zastępstwie. Przez okno z trzeciego piętra wyrzuciłem jej zdjęcie w srebrnej ramie.

Następstwo tego było upiorne. Już sam fakt, że podniosłem rękę na papierową postać matki, pociągnęło za sobą lawinę kłopotów.

Zdjęcie poszybowało w kierunku pewnej pary, która, siłą przypadku, w tym właśnie momencie przechadzała się wzdłuż ulicy i gwałtownie wyśladowało na głowie kobiety.

Migiem znalazłem się na dole. Spotkanie ze zdjęciem matki było dla tej kobiety niepożądaną niespodzianką, ale szkoda wyrządzona jej fryzurze nie wydawała mi zbyt znacząca. Wprawdzie jej towarzyszył, taki z gatunku sprytnych typów z brylantyną na włosach i w czarnej skórzanym kurtce, natychmiast podniósł z ziemi kamień, trzasnął ją w głowę i pokazując na ranę wrzasnął do mnie: „No, widzisz pan, coś pan narobił?! Jeśli się pan wykęcisz 10.000 euro odszkodowania, będziesz pan miał szczęście! Mój adwokat się do pana zgłosi!”



Mit offenem Mund sah ich den beiden nach. Als mein Blick fassungslos die Straße hinaufwanderte, erblickte ich eine dralle brünette Mittdreißigerin, deren Blick nachdenklich auf mir haftete.

„Haben Sie das gesehen?“ rief ich und lief zu ihr.

Sie nickte langsam.

„Sie müssen meine Zeugin sein!“

„Vielleicht.“

„Was heißt vielleicht? Sie haben doch alles gesehen!“

„Tja“, meinte sie.

Ich sah sie ratlos an. Schließlich sagte sie beiläufig: „Sie wollen einen Gefallen von mir. Vielleicht will ich ja auch ’nen Gefallen von Ihnen.“

„Ja ... äh ... natürlich ... bitte! Was ...“

Sie sah in die Luft.

„Was ... ich meine, was kann ich ...“ Ich wusste nicht weiter.

Mitleidig sah sie mich an. „Früher waren die Männer ’n bisschen fixer. Was will ’ne Frau schon von ’nem Mann?“

Ich fasste es nicht.

„Sie ... ich meine ... das Eine? Das ...? Sie, Sie möchten, dass ich ... dass ich ... äh ... Ihnen zu Willen bin?“

Sie schüttelte den Kopf. „Sie ham wohl zu viel gelesen oder so. Wenn Sie nich’ sonst ’ne fixere Nummer draufhaben, wird das mit meiner Aussage auch ’ne lahme Sache.“

Voll Stolz richtete ich mich auf, blickte in ihre – überraschend blauen – Augen und sagte: „Na gut!“

Ich sagte tatsächlich: Na gut! Obwohl ich natürlich genau das Gegenteil gemeint hatte. Weiß der Kuckuck, ich verstand es

Patrzylem za nimi z otwartymi ustami. Kiedy mój skonster-nowany wzrok błędził po ulicy, zauważyłem jedną, trzydziestoletnią brunetkę, która przyglądała mi się w zadumie.

„Widziała to pani?“ krzyknąłem i podbiegłem do niej.

Kiwnęła głową z ociąganiem.

„Pani musi być moim świadkiem!“

„Być może.“

„Co to znaczy: *być może*? Przecież pani wszystko widziała!“

„No, cóż...“, stwierdziła.

Spojrzałem na nią bezradnie. W końcu powiedziała mimochodem: „Pan chce, żebym wyświadczyła panu przysługę. A może ja też bym chciała, żeby pan mi jakąś wyświadczył?“

„Tak... hmmm... naturalnie... proszę bardzo! Co...“

Brunetka patrzyła gdzieś w niebo.

„Co... a więc, co mógłbym...“ Nie wiedziałem co powiedzieć.

Spojrzała na mnie z politowaniem. „Mężczyźni byli kiedyś bardziej domyślni. No, co może chcieć kobieta od mężczyzny?“


Byłem zakłopotany.

„Pani myśli... a więc... o tym? To...? Chciałaby pani, żebym... żebym... hmmm... był na pani usługi?“

Potrząsnęła przecząco głową. „Pan się chyba zbyt wiele naczytał, co? Jeśli pan nie wymyśli żadnego konkretnego numerku, to i moje oświadczenie będzie niemrawe.“

Wyprostowałem się dumnie, spojrzałem w jej zaskakująco błękitne oczy i powiedziałem: „No, dobrze!“

Powiedziałem faktycznie: *no, dobrze!*, mimo że pomyślałem zupełnie coś przeciwnego. Diabli wiedzą, sam tego nie



selbst nicht.

„Aber ...“, ich drehte die Augen hinauf zum offenen Fenster, „aber Mutter ...“

Sie zündete sich eine Zigarette an, trat auf mich zu, blies mir den Rauch ins linke Ohr und meinte mit rauer Stimme: „Wir wollen Mutter nicht beunruhigen. Komm' mit. Ich heiße Susi.“

„Roberto“, antwortete ich mit leichter Verbeugung, „Roberto Pilz.“ Immerhin war ich inzwischen wieder so geistesgegenwärtig, nicht meinen wirklichen Namen zu verraten.

Ich fühlte mich, als wir durch mir immer unbekanntere Straßen gingen, unbehaglich und fragte mich, worauf ich mich eingelassen hatte. Kurz darauf wusste ich, dass es mehr war, als ich gedacht hatte.

Eine figurmäßig eher unscheinbare Blondine lief auf uns zu und fiel meiner Begleiterin um den Hals.

„Susi! Phantastisch siehst du aus! Das Kleid musst du mir unbedingt leihen! ... Ach, du ...“. Mit einem Blick von unten nach oben schätzte sie mich ab wie einen krummen Weihnachtsbaum.

„Das ist Roberto“, sagte Susi. „Wir wollen ... was besprechen.“

„Na ja“, flüsterte die Blonde Susi mit Blick auf mich zu, „jeden Tag kann nicht Sonntag sein.“

Aber nachdem sie mich noch einmal gemustert hatte, trat sie zu mir: „Ich bin Yvonne. Roberto, wär' ich die siebte Frau in Ihrem Leben? Ich glaub' nämlich an Zahlen. Zwölf und siebzehn wären auch gut. Oder“, sie kicherte, „wenn Sie so einer sind ... auch siebenundzwanzig.“

rozumiałem.

„Ale...“, spojrzalem w kierunku mojego okna, „ale mama...“

Przypaliła papierosa, podeszła do mnie, dmuchnęła dymem w moje lewe ucho i powiedziała ochryplym głosem: „Nie będziemy niepokoić mamy. Chodź ze mną. Mam na imię Zizia.“

„Roberto“, odpowiedziałem z lekkim ukłonem, „Roberto Grzyb.“ W międzyczasie byłem przynajmniej na tyle przytomny, by nie zdradzić swojego prawdziwego nazwiska.

Czułem się nieswojo, kiedy szliśmy przez nieznaną mi ulicę i zastanawiałem się, w co się wpakowałem. Krótco potem wiedziałem już, że było to coś więcej, niż myślałem.

W naszym kierunku szła blondyna – pod względem figury raczej niepozorna – i rzuciła się mojej towarzysze na szyję.

„Zuziu! Wyglądasz fantastycznie! Tę kieckę musisz mi kiedyś pożyczyć! O! Ty...“ Spojrzeniem z dołu do góry oszacowała mnie jak krzywą choinkę.

„To jest Roberto.“, powiedziała Zuzia. „Mamy coś do... obgadania.“

„Ach, wiesz...“, blondyna wyszeptala do Zuzi patrząc na mnie, „niedziela nie może przytrafić się codziennie.“

Jednak po ponownej lustracji mojej osoby, podeszła do mnie. „Jestem Iwona. Roberto, czy miałabym być siódmą kobietą w pana życiu? Bo ja wierzę w liczby. Dwunasta i siedemnasta też byłyby dobre. Albo...“, zachichotała, „jeśli pan już taki jest... także dwudziesta siódma.“



Ich tat ihr den Gefallen und sagte: „Sieben.“

„Susi“, jubelte sie, „ich komme mit! Ich hole nur den indischen Schleiermantel.“

Susi hielt sie fest: „Bring’ auch das japanische Brusttuch mit!“

Getroffen von ihrer Taktlosigkeit wollte ich dieser Yvonne nachrufen, sie sollte beim Tanz der sieben Schleier bitte bereits den fünften nicht mehr fallenlassen, illusionserhaltungswegen. Aber instinktiv spürte ich, dass dies nicht der Tag der sperrigen Wahrheiten war, und im Übrigen erwies sich – zu meiner atemlosen Überraschung –, dass ich mich ganz und gar geirrt hatte.

Denn als Yvonne sich schließlich im Rhythmus orientalischer Musik wiegte und drehte und mit kokettem Schwung ihrer Arme den vierten Schleier durch die Luft zu Susi gleiten ließ, war unser kleines Zusammensein voll von ungemein anregenden Elementen.

Susi mit dieser japanischen Kleinigkeit, ihren sehr ausdrucksstarken Ohrringen und den fesselnden blauen Augen – die fremdartige Musik, die mich in ihren Bann zog – die Kerzen, die die Damen in einem Ring um die Tanzende aufgestellt hatten – all dies verlangte geradezu nach spontaner Teilnahme, und es störte mich nur sehr beiläufig, dass ich für meine Hosen keinen Bügel fand.

Ich war bereit, den fünften Schleier aufzufangen, doch da – hatte ich das Schicksal mit meinen Gedanken über eben den fünften herausgefordert, war es das Ungeschick Yvonnés – was es auch war – der Schleier fiel in die Kerzen und eine Stichflamme schoss zur Decke. [...]

Zrobilem jej przyjemność i powiedziałem: „Siódmą.”

„Zuziu”, ucieszyła się, „idę z wami! Pójdę tylko po indyjski płaszcz.”

Zuzia przytrzymała ją. „Przynies też japońską chustę!”

Zmrożony jej nietaktem chciałem krzyknąć za Iwoną, że w tańcu z siedmioma chustami, już piątą nie powinna zdejmować – dla podtrzymania iluzji, ale czułem instynktownie, że to nie był dzień niewygodnej prawdy i co do którego, nawiasem mówiąc, ku mojemu dech zapierającemu zaskoczeniu, myliłem się zupełnie.

Bo kiedy w końcu Iwona zakolysała się i kręciła się w rytm orientальной muzyki, i z kokieterijnym rozmachem rzuciła czwartą chustę w stronę Zuzi, nasze niewinne spotkanie nabrało niezwykle podniecających klimatów.

Zuzia z tym japońskim drobiazgiem, pełnymi wyrazu kolczykami i fascynująco błękitnymi oczami – ta dziwna muzyka, której ulegałem – świece, z których panie ułożyły koło dla tańczących – to wszystko wymagało spontanicznego udziału i tylko na marginesie przeszkadzało mi to, że nie znalazłem wieszaka na spodnie.

Byłem gotów do przechwycenia piątej chusty, ale wtedy – sprowokowałem los moimi myślami o tej piątej – właśnie niezręczność Iwony spowodowała, że ta piąta chusta opadła na świecę i słup ognia strzelił pod sufit. [...]

© Małgorzata Płoszewska